WYDANIE WIECZORNE
»GŁOS NARODU« wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień, rano.

PRENUMERATA wynosi W Krakowie: miesięcznie kor. 2, kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.
Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie niemieckiem: kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA SIĘ 50 hal. miesięcznie Zmiana adresu: 40 hal.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beauprê.

CENA 10 h.
Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer poranny 4 h., wieczorny 10 h. Listy pieniężne i przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji »Głosu Narodu« — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.—Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. »Głos Narodu« Kraków. Telefon Nr. 190

Nr. 287 **Kraków, Sobota dnia 14 Października 1905 r.** **Rok XIII.**

Wykręty.

Klęska socjalisty na «Górnym Śląsku« wprawiła tutejszy organ żydowsko socjalistyczny w zupełne osłupienie. Naszym międzynarodowym »opiekunom« ludu, nie może się pomieścić w głowie, że powszechne głosowanie obraca się przeciwko nim,.. że nietylko zamożniejsi włościanie, ale nawet robotnicy fabryczni i wyrobnicy wiejscy nie chcą głosować na socjalistycznego kandydata. To też *Naprzód* próbuje wytłumaczyć klęskę swoich przyjaciół przy pomocy różnych karkołomnych argumentów, między którymi ten będzie chyba najbardziej przekonywującym, że Korfanty jest znacznie »ruchliwszy« a tow. Morawski cokolwiek »sterany«. Najcharakterystyczniejsze przecież jest zakończenie uwag „Naprzodowych“, poświęconych wyborowi towickiemu. Organ Haeckera i Daszyńskiego ubolewa, że przy poprzedniem głosowaniu niektórzy socjaliści oddali głosy na Korfantego. — *Naprzód* wolałby, żeby »towarzysze« głosowali na każdego hakatystę, byle tylko nie na Polaka, — i to cenne wyznanie należy zapamiętać...

Nasi żydowscy socjaliści nie widzą, a raczej udają, że nie widzą, iż na Górnym Śląsku zwycięża po prostu idea narodowa, będąca absolutną antytezą rewolucyjnego kosmopolityzmu. — Powtóre, na Śląsku prawie niema żydów, a więc i socjalizm nie znalazł gruntu, na którymby mógł się krzewić, a wreszcie duch religijny jest zbyt silny wśród tamtejszego ludu, aby bezwyznaniowy żydowski socjalizm miał trwały wpływ na szerokie masy.

Dodać trzeba, że rząd i hakatyści daleko chętniej widzieliby wybór socjalisty, niż Polaka, a gdyby przyszło do ściślejszego wyboru pomiędzy socjalistą a Polakiem, aparat rządowy z pewnością przechyliłby się na stronę pierwszego...

W tem oświetleniu wybór p. Korfantego nabiera podwójnego znaczenia, jako świetny tryumf ducha narodowego i zasad religijnych, nad barbarzyństwem hakatyzmu i deprawacją żydowsko-socjalistycznej propagandy.

Widoki wojny anglo-niemieckiej.

Co mówi w tym przedmiocie prasa wiedeńska? — Prusofilstwo tejże prasy. — Między młotem i kowadłem. — Wojna rzekomo niemoralna. — Czy wojny w 1866 r. i w 1870 r. były moralne? — Anglja ma teraz więcej szans, niż za lat dziesięć. — Niemcy budują flotę celem najazdu na Anglję. — Pogląd na sprawę z punktu interesów polskich.

Nasz korespondent wiedeński *(Mm.)* pisze:

Gazety wiedeńskie stwierdzają, że w tutejszych sferach dyplomatycznych głównym przedmiotem baczniej uwagi jest dyskusja, jaką dzienniki niemieckie, francuskie i angielskie toczą w sprawie tak zwanych odkryć Delcasségo.

Dyplomaci niemieccy oraz ich zwolennicy utrzymują, że Anglja za pośrednictwem swych przedstawicieli zagranicznych musi niedwuznacznie wyjaśnić, czy informacje Delcasségo są stotnie prawdziwe i czy Anglja w samej rzeczy zgodziła się na czynne popieranie Francji w wojnie z Niemcami, czy chciała popchnąć do boju nietylko swoją flotę, ale i swoją armję lądową.

Dotychczas ambasador angielski na dworze wiedeńskim jeszcze nie dostał wskazówki, że ma dostarczyć informacyj o tem wszystkiem austro-węgierskiemu ministerjum spraw zagranicznych. Ale być może — jak dodaje prasa wiedeńska — otrzyma takie zlecenie ambasada angielska w Berlinie.

Dzienniki austro-niemieckie są bardzo prusofilskie. Zachowują się w całej sprawie tak, jak gdyby przedewszystkiem musiały bronić interesów pruskich. Twierdzą, że informacje Delcasségo obchodzą bezpośrednio monarchję habsburską. Austro-Węgry są sojusznikiem Niemiec. Stosunek Austro Węgier z Anglją jest od szeregu lat bardzo przyjaznym. Dlatego ewentualność wojny anglo niemieckiej nie jest dla Wiednia miłą perspektywą. Austro Węgry znalazłyby się w trudnem położeniu. Wprawdzie — jak dodaje prasa wiedeńska — na mocy traktatu nie miałyby obowiązku niesienia pomocy Niemcom, ale serca Austrjaków (?!?) dążyłyby do Niemiec. Wojna anglo-niemiecka stałaby się może katastrofą dla całej kultury.

Trudno zrozumieć — dodaje jedna z gazet wiedeńskich — że gabinet angielski w samej rzeczy posunął się tak daleko, by podjąć wojnę przeciwko Niemcom, ani moralnie, ani politycznie nie umotywowaną. Byłby to istotnie przelew krwi bratniej«.

Tak pisze prasa wiedeńska.

Niełatwo wobec powyższych deklamacyj powstrzymać się od ironicznego śmiechu. Prusy ani w 1866 r. ani w 1870 r. nie wahały się chwili wywołać wojen zaborczych, niemoralnych, obliczonych na złupienie przeciwnika, zabór ziem, zdobycie miljardów. W 1866 r. poprowadzili Niemców na Niemców, wypędzili szereg dynastyj, podburzyli Węgrów przeciwko własnemu królowi. To było moralnem! W 1870 r. Bismarck z Roonem fałszowali depesze urzędowe francuskie, by mieć sposobność do rozpoczęcia wojny. To także było moralnem!

Ale niemoralnością nazywałaby się samoobrona Anglji przed zaborczymi planami Niemiec. Te ostatnie z wytężonym pośpiechem budują wielką flotę. Nie buduje się floty gwoli zabawce. Ma się cel przed oczyma. Jaki? Zaczepny! Pierwszem bowiem prawidłem polityki morskiej jest atak. Flota nie służy taktyce obronnej. Ma ona się rzucać na nieprzyjaciela — pierwsza.

Silna flota niemiecka podejmie się wysadzenia na brzeg angielski armji lądowej niemieckiej. Czyż Anglja ma czekać na owo natarcie bezczynnie? Czyż nie zrobi lepiej, jeżeli natrze na flotę niemiecką teraz, gdy jest jeszcze nieliczną?

Dlaczegóż Anglja ma być bardziej sentymentalną, niż Niemcy? — Dlaczego nie ma sobie powiedzieć: — »Róbmy tak, jak Niemcy! — Uważajmy politykę za interes. Interesy opiera się na rachubie. — Rachuba mówi, że większe szanse zwycięstwa tańszym kosztem posiadamy teraz, niż za lat dziesięć«.

Rząd niemiecki ma — jak donosi *Koelnische Ztg.* — wezwać oficjalnie gabinet angielski do udzielenia wyjaśnień, czy istotnie Anglja chciała wziąć udział czynny w wojnie z Niemcami. Prasa paryska się obawia, że dyplomacja niemiecka zrobi to zbyt szorstko, skutkiem czego gotowa ostatecznie wojna wybuchnąć.

Niepotrzebne obawy! Dyplomacja niemiecka wie, że Anglicy nie są Francuzami i że Anglja niemal nic nie ryzykuje, gdy sama rozpocznie wojnę z Niemcami. Francuzi trzeciej Rzeczypospolitej boją się wojny. Wobec groźnej postawy Niemiec, stchórzyli. Anglicy, gdy dyplomacja niemiecka, użyje tonu zbyt szorstkiego, zmobilizują flotę i — nie wysadzając na brzeg niemiecki ani jednego żołnierza — zrujnują handel morski gburowatego rywala.

W każdym razie widoki wojny anglo-niemieckiej wzrosły. Z punktu widzenia interesów narodowo politycznych polskich upokorzenie Niemiec, ruina ich handlowa, tryumf Anglji, byłyby pożądanem zjawiskiem.

Dla Austro Węgier również, mimo biadań prasy austro-niemieckiej!

Bibljoteka powszechna miejska

w Krakowie.

Zapytał mnie redaktor «Tygodnika Illustrowanego« o zdanie co do zwrotu bibljotek zabranych różnymi czasy z Polski, uwięzionych po piwnicach w Petersburgu. Moja odpowiedź zdaje się, że była trafną, bo ją *Gazeta Polska* powtórzyła. Bibljoteka powszechna w Warszawie jest niezbędnie potrzebną i powstanie ona czy wcześniej, czy później.

Zdanie to moje podało asumpt zacnemu, o rozkwit Krakowa dbającemu Radcy miejskiemu, do rzucenia myśli założenia przez miasto bibljoteki powszechnej w Krakowie. Myśl zaiste szczęśliwa, urzeczywistnienie jej dla ogólnej oświaty niesłychanej wagi. Myśl to zresztą nie nowa. Podjął ją pierwszy u nas dr prof. Balcer, wykazawszy potrzebę tworzenia bibljotek miejskich na prowincji i poczyniwszy pierwsze kroki przez gromadzenie zbiorów, które już obfity plon wydały. O czem, — Sprawozdanie Towarzystwa do popierania nauki polskiej za r. 1903 i broszura w sprawie założenia bibljotek publicznych w ważniejszych miastach prowincjonalnych 1904.

Do podniesienia poziomu wykształcenia po miastach, nie wystarczają szkoły ani uniwersytet. — Nie wszędzie ogół pojmuje tę potrzebę. Wypada pojęcie to rozwijać, ułatwiać i utrwalać. Gdyby je garstka oświeconych rozwijała, nie nabawiałaby nas trwogą ciemnota ogółu. — Nie zawstydzałby nas ten smutny wypadek, że darowana bibljoteka miastu Stanisławowowi przepada, ginie, marnieje od lat kilkunastu nie użyta.

Oświata ogółu jest warunkiem rozwijania się rozumu politycznego, którego nam dotąd nie dostaje. — Na to nie wystarczają ani gimnazja, ani uniwersytet. — Potrzeba ta uznaną jest tak dalece, że z niej wywiązał się Uniwersytet ludowy, który, jeżeli nie jest spaczony, jak tego dowodem Zakopane, może szerzej działać niż oficjalne Uniwersytety.

Ludowy Uniwersytet i ludowe dzieła, to tylko cząstka wpływu na ogół. — Ułatwienie bezpłatnego, dobrowolnego i w każdej dnia porze kształcenia się — jest zadaniem bibljotek powszechnych. Taki wzór stworzyć powinien Kraków.

Ale pytanie, jak stworzyć i kto ma stworzyć. Nie rząd, nie prywatne instytucje. Rząd ma bibljoteki uniwersyteckie na cele wyłącznie naukowe. — Prywatne instytucje istnieją do

użytku ograniczonego prawem dostępu, prawem użytkowania. Cele to ściśle, zacieśnione, zastrzeżone dla wybranych. A tu idzie o jak najszerszą, najbezwzględniejszą, jak najdostępniejszą możność odnoszenia umysłowych korzyści.

Potrzeba pewnego stałego zaopatrywania zbiorów, i troskliwego nadzoru, aby nie dopuścić dążeń, kierunków, zabiegów jednostronnych, partyjnych i zakłócających spokój dobrowolnego kształcenia umysłu.

Tym założycielem, tym opiekunem, może być tylko miasto. — Rada miejska czyniąc krok pierwszy ku utworzeniu bibljoteki po wszechnej, wywoła publiczną ofiarność, która rychło stworzy i otworzy zbiory.

Biblioteka powszechna powinna być wręcz inną, niż biblioteki dotychczasowe. Ona powinna być magazynem dzieł wyborowych, nie tyle naukowych, jak raczej literackich. Nie powinna ograniczać się gromadzeniem egzemplarzy po jednym lub dwu, lecz zapatrzeć się na amerykańskie, w których dzieła poczytniejsze, dzieła bieżącego zainteresowania, gromadzone są po dwadzieścia i więcej egzemplarzy, tak, aby zawsze dla znacznej liczby czytelników były dostępnemi.

Biblioteka powszechna nie może określać godzin korzystania z niej. Dla niej niema świąt, niedziel lub wakacji. Przeciwnie, święta i niedziele nadają się najwięcej do użytkowania przez liczną rzeszę tych, którzy w dnie powszednie, oddają się pracy fizycznej lub biurowej.

Aby myśl tę urzeczywistnić, trzeba przedewszystkiem zastanowić się, czy jest możliwem jej przeprowadzenie.

Najważniejszą a przynajmniej pierwszą trudnością byłoby wynalezienie budynku na pomieszczenie Biblioteki. Otóż trudność najmniejsza. Dzięki szlachetnej ofiarności WW. Szołajskich, wielki budynek narożny przy ulicy Szczepańskiej przejdzie na własność Muzeum Narodowego. Gmach to duży, widny, na plac wychodzący —. Gmach ten urządzony odpowiednio, może wygodnie pomieścić Muzeum biblioteczne. — W Sukiennicach w Muzeum Narodowem jest już sporo dzieł darowanych do Muzeum. — W toku są dary dwóch znacznych bibliotek. Tych w Sukiennicach nie można trzymać, już choćby z powodu, że użytkowanie ze zbiorów byłoby niemal niemożliwem: Biblioteka bez możności korzystania z niej, jest tylko ciężarem.

Zatem od zbiorów Muzeum Narodowego w Sukiennicach, trzeba będzie całkiem oddzielić zapasy książek, i z tego zbioru utworzyć osobne Muzeum biblioteczne narodowe, i te jako filię ogólnego Muzeum Narodowego, ulokować w osobnym budynku i uprzystępnić je dla najszerszego użytkowania przez ogół mieszkańców.

Oczywiście, zależy to od porozumienia się i zezwolenia szczodrobliwych fundatorów pp. Szołajskich, którzy nie wątpię, że przychylą się do urzeczywistnienia tej myśli, mającej na celu oświatę tych warstw naszego społeczeństwa, które nie miały sposobności drogą szkolnej nauki, rozwijać swój umysł.

Bodajby fundacja ta przyszła do skutku i bodajbyśmy czytali na gmachu napis:

Gmach fundacji imienia Szołajskich. Biblioteka powszechna miejska. *K. Estreicher.*

Antypolskie protesty.

Fakt opróżnienia przez wojsko Wawelu i zwrócenia krajowi tej drogiej dla całego narodu polskiego pamiątki z warunkiem urządzenia tam cesarskiej rezydencji, przyprawił Rusinów o utratę resztki rozsądku i rozumu politycznego. Po proteście dra Oleśnickiego w Sejmie, prasa rusińska znów zatrąbiła na alarm, a *Diło* protestując w artykule wstępnym «przeciw restauracji i zamianie Wawelu na rezydencję cesarską», woła z patosem, że «nie doszło jeszcze do tego, aby Ruś godziła się na polską aneksję i odbudowanie Polski (!)»

Tak naturalny i wprost nieunikniony fakt, że w państwie konstytucyjnem musiało się wreszcie skończyć rażące profanowanie takiej narodowej i historycznej pamiątki, jak Wawel, i że musiał on w końcu przejść we właściwe ręce, — tak naturalny i konieczny fakt jest dla Rusinów oszołomionych nienawiścią do Polaków, zamachem na ich byt narodowy, jest «polską aneksją Rusi»!

A w tych protestach, z jakimi obecnie wystąpili, Rusinom nie chodzi w pierwszym rzędzie o użycie na wykupno i odrestaurowanie Wawelu pieniędzy krajowych, co mogłoby ich z punktu budżetu galicyjskiego do pewnego stopnia obchodzić. Jest to dla nich szczegół drugorzędny. Im chodzi przedewszystkiem o moralne i polityczne znaczenie faktu. Wawel — nie jako koszary wojskowe, lecz jako uznana przez Koronę najstarsza siedziba królów polskich, staje się najwymowniejszym dowodem, że ta ziemia jest polską, — i to właśnie doprowadza ich do takiej wściekłości, tem bardziej, że sami nie mogą się poszczycić żadną pamiątką historyczną swego bytu narodowego. W tej nienawiści do wszystkiego co polskie nietylko przerażа ich myśl «odbudowania Polski», ale pragnęliby Polskę wymazać nawet z karty dziejów.

Próżne jednak są te «protesty» szowinistów rusińskich, — prawda dziejowa i słuszność mówi głośniej, niż najbardziej zajadłe, lecz zrodzone tylko z nienawiści i z własnej niemocy kulturalnej zarzuty. Protesty ich mają taką samą wartość moralną, jak za kordonem protesty żydów, sprzeciwiających się, aby w sercu Polski, w Warszawie, istniały szkoły polskie.

Rusini protestują przeciwko temu, że Zamek królewski na Wawelu ma być tem, czem być powinien: pamiątką dawnej świetności historycznej narodu polskiego, i z racji wspólnego współżycia we wschodniej Galicji pragnęliby pozbawić Polaków prawa — opiekowania się na własnej ziemi swojemi pamiątkami narodowemi! Żydzi w telegramach do Petersburga »protestują« przeciw polskiej szkole — w Polsce; z cynizmem oświadczają, że ponieważ oni — żydzi, przygarnięci z litości przez Polskę, oni — zmoskwiczona hałastra żydowska, wygnana z Rosji — nie życzą sobie polskiej szkoły, więc Warszawa, stolica Polski, ma mieć szkoły rosyjskie — chociaż nawet rząd rosyjski zgodził się na szkołę polską!

Oba te protesty świadczą tylko o niezwykłej bezczelności ich autorów...

Listy lwowskie.

Z sali sejmowej.

Politycy ruscy święcą wśród swych współobywateli niezwykłe „tryumfy“.

Dr Oleśnicki jest bohaterem chwili. Pozazdrościł widocznie laurów pp. Bazylemu Jaworskiemu i dr. Kosowi, pozyskanych przez nich w parlamencie wiedeńskim i w długiej, z adwokacką werwą wygłoszonej mowie, wystąpił przeciw opinji całego narodu polskiego, w sprawie tak drogiego nam zamku wawelskiego.

A wrażenie tej mowy?...

Pogardliwe wzruszenie ramionami wytrawnych polityków i przejście nad nią do porządku dziennego. Marszałek krajowy trzykrotnie pyta polskich posłów, czy ma kto zamiar odpowiedzieć Oleśnickiemu?

Milczenie ogólne.

Czyż poważni rodzice nie traktują w ten sam sposób wybryków grymaśnego dzieciaka?

Jakiej taktyki trzymają się zaś względem nas Rusini, ilustruje najlepiej zachowanie się ich wobec publiczności w sprawie „secesji“ podczas złożonego hołdu przez Sejm cały dla osoby cesarza... *Hałyczanin* wielbi swych ziomków jako nieustraszonych bohaterów, i w wstępnym artykule pięciokrotnie z naciskiem zaznacza fakt, że „lojalni dotychczas poddani“ zmuszeni byli zamanifestować w jasny, zwyczajny sposób swe nieukontentowanie. Równocześnie prawie na zgromadzeniu ludowem p. Hankiewicz niema słów na wyrażenie pogardy polskiej prasie, że denuncjuje Rusinów przed rządem wiedeńskim, podając do ogólnej wiadomości fakt, że jedni Rusini siedzieli, gdy wzniesiono okrzyk na cześć cesarza.

Czyżby p. Hankiewicz tak nisko stawiał swą prasę, że mógł przypuścić, że fakt ten podany przez dzienniki ruskie pozostanie dla wszystkich tajemnicą, że dopiero polskie dzienniki rozpowszechnią go?

Jak mamy sądzić podobne postępowanie?

Zdaje się, że w tym wypadku nasz Sejm wybrał najlepszą drogę i dał nam doskonałą wskazówkę do ocenienia tego „politycznego“ kroku ruskich prowodyrów: pominąć to wszystko milczeniem...

Sprawa piekąca, nie cierpiąca zwłoki, sprawa unormowania bytu nauczycieli wiejskich, została poruszoną zaraz na drugiem posiedzeniu przez posłów Małachowskiego, Jaworskiego i Lea.

Przedtem jeszcze, marszałek i namiestnik w swych mowach powitalnych zaznaczyli, że polepszenie bytu tych białych murzynów, odkładane z jednej sesji na drugą, jest koniecznem.

Czy podczas obecnej sesji zostanie ono definitywnie załatwionem?

Wyznaję otwarcie, że nie wierzę w to. Nauczyciel wiejski był, jest — a zachodzi obawa — że i będzie traktowany u nas zawsze po macoszemu. Partja krakowska stawia wprawdzie popularne wnioski, poseł Jaworski, podobnie jak na posiedzeniu Rady miejskiej w Krakowie, będzie głosił *urbi et orbi*, że jest zapalonym sprzymierzeńcem i przyjacielem nauczycielstwa wiejskiego, wielu innych członków tej partji popisze się także krasomówczemi swemi talentami w tej sprawie... a w końcu jeneralny sprawozdawca budżetu wykaże cyframi, że brak funduszów, że polepszenie bytu „jednostek“ musi ustąpić pierwszeństwa ważniejszym ulepszeniom, cały ogół kraju dotyczących.

I będzie i wilk syty i koza cała. Wielu posłów uzyska sympatję upośledzonych biedaków, będzie cieszyło się wśród nich popularnością, a że ich wysiłki nie pozyskały pozytywnych korzyści, to przecież nie jest już ich winą. Niepopularność przyjmie na swe barki ten lub inny poseł, któremu nic już w opinji publicznej zaszkodzić nie jest w stanie.

Zresztą nie jest publiczną dla nikogo tajemnicą, że obecna sesja jedną tylko sprawą będzie gorliwie się zajmowała, sprawą propinacyjną!

Powstaną komisje, subkomisje, komitety; długogodzinne mowy kilkudziesięciu posłów, dadzą materjału dziennikom na tydzień lub dłużej, by wreszcie Wysoki Sejm uchwalił to, co w cichości, jeszcze przed rozpoczęciem sesji było postanowione... *z. c.*

Z Rosji.

Gabinet ministrów.

Prasa rosyjska omawia teraz ciągle sprawę utworzenia w Rosji gabinetu ministrów, na wzór państw zagranicznych. Projekt tej reformy opracowuje komisja pod przewodnictwem hr. Solskiego. Według informacji, jakie przedostały się dotychczas do pism, przyszły rosyjski gabinet ministrów ma powstać z połączenia się obecnej rady ministrów z komitetem ministrów. Będzie on pozostawać pod przewodnictwem jednego ministra, powołanego na ten urząd przez cara, a do składu jej wejdą wszyscy ministrowie pozostali, oraz naczelnicy tak zw. głównych zarządów, jakoteż nadprokurator synodu.

Zadaniem komitetu ministrów będzie: 1) ustanawianie jedności działań całej administracji państwa i 2) roztrząsanie spraw wyższego zarządu, wymagających sankcji carskiej. Stąd wypływają następujące zasady: żaden krok natury ogólnej nie może być uczyniony przez pojedynczego ministra bez zgody komitetu; przedstawienie carowi kandydatów na ministrów należy do prezesa komitetu; rozkazy carskie w drodze najpoddańszych raportów uzyskiwać może tylko prezes. Ale naturalnie i tu nie może się obejść bez wyjątków, mianowicie ministrowie wojny, marynarki i spraw zagranicznych mianowani być mają i nadal wprost przez cara i zachowują prawo osobistych raportów. Ministra dworu i głównego kontrolora państwa także będzie mianować car bezpośrednio.

Przedstawiciele robotników w Dumie.

Według doniesień urzędowej *Torg. Prom. Gazety*, przedstawiciele przemysłu polskiego podjęli sprawę dopuszczenia do Dumy państwowej przedstawicieli robotników, proponując, aby gubernje przemysłowe: petersburska, moskiewska, włodzimierska, bakińska, warszawska, piotrkowska, inflancka i ekaterynosławska wybrały po jednym przedstawicielu klasy robotniczej danej gubernji.

Jak donosi wzmiankowana gazeta, przemysłow-

cy moskiewscy zachowali się wobec tych starań obojętnie, przemysłowcy zaś petersburscy zajęli względem projektu polskich przemysłowców stanowisko wręcz nieprzychylne.

Prześladowanie języka małoruskiego.

Jak donosi *Nasza Żizń*, pomimo poparcia ze strony Akademji nauk i uniwersytetu kijowskiego, wniosek zniesienia „ograniczeń względem języka małoruskiego" upadł w Petersburgu. Jedyną ulgą, jaką dotąd osiągnął język małoruski w Rosji, jest pozwolenie drukowania ewangelji po małorusku z równoległym tekstem rosyjskim, Ale i to „ustępstwo" jest dotychczas tylko na papierze, bo na puszczenie w świat tego przekładu Synod nie dał jeszcze swego pozwolenia.

Jedyny wyborca!

W mieście Rzyszczewie (gub. kijowska) liczącem z górą 10.000 mieszkańców, jest tylko jeden wyborca uprawniony do głosowania z tytułu cenzusu mieszkaniowego. Tym jedynym uprzywilejowanym mieszkańcem m. Rzyszczewa jest — Judka (!) Cybulski.

ZE ŚWIATA

Zły przykład. Przed kilku dniami zdarzył się w Paryżu fakt następujący: Z wnętrza budynku »Téâtre Français« dały się słyszć późną nocą głośne wołania. Stróże teatralni otworzyli salę i znaleźli w jednej z lóż dwóch młodzieńców. Zaprowadzono ich do policji, uznano ich bowiem, pomimo stanowczych protestów, za zwykłych złodziei i przytrzymano do dnia następnego. Tutaj dopiero opowiedzieli komisarzowi policji bardzo zwykłą, ale zarazem komiczną historję. Przyjechali w przeddzień z prowincji, gdzie są zaangażowani w jednym z małych teatrów i oczywiście nie mogli opuścić sposobności udania się na przedstawienie do „Théâtre français", tej „wyższej szkoły aktorskiej". Znużeni jednak całodzienną podróżą, pod koniec przedstawienia zasnęli tak twardo, iż nie zauważyli, kiedy sala się opróżniła. Również służba teatralna, zamykająca loże, nie zwróciła na nich uwagi. W kilka godzin dopiero przebudzili się, a nie mogąc wśród ciemności znaleść wyjścia, zaczęli wołać o pomoc. Po tych wyjaśnieniach, komisarz obu młodzieńców uwolnił, dał im tylko napomnienie ojcowskie, że jakkolwiek nie jest wielkim występkiem zasnąć podczas przedstawienia w teatrze, to jednak aktorzy nie powinni dawać tak złego przykładu.

* * *

Proces literacki. W Londynie rozegra się wkrótce ciekawy proces litetacki. Oskar Wilde, głośny autor »Bajek« i »Salomé«, odsiedziawszy dwuletnią karę więzienną w Londynie, przeniósł się, jak wiadomo, do Paryża, gdzie zmarł d. 30 listopada r. 1900. Po śmierci jego okazało się, że ma bardzo dużo długów, a wierzyciele usiłują, na pokrycie sum swoich, zasekwestrować dochód z książki jego »De profundis«, który wynosi około 1.000 st. Książkę tę wydał Robert Ross, otrzymawszy rękopis za życia od autora, z warunkiem, że ogłosi go dopiero, gdy Wilde umrze. Ross chce dochód, z wydawnictwa uzyskany, przekazać synowi Wildea. Według kodeksu angielskiego wszystkie prawa autorskie przypadają w udziale temu, kto posiadał rękopis. Pomimo tego przepisu prawa, sądy skłonne są przyznać pieniądze wierzycielom Wildea, lecz Ross postanowił pójść choćby do ostatniej instancji. Nadto Ross oświadczył, że, ze względu na towarzystwo londyńskie ogłosił drukiem tylko połowę dzieła »De profundis«. Gdyby jednak przegrał proces, wówczas, bez żadnych już względów ogłosi całkowity manuskrypt, co wywoła wielki skandal i bezprzykładną kompromitację arystokratycznych sfer londyńskich. Zapowiedź ta wywołała wśród »wyższych dziesięciu tysięcy« wielkie wrażenie

* * *

Jak Mark Twain zarobił pierwsze pieniądze? W interesującej książce *The Sunny Side of the Street* opowiada M. P. Wilder, iż raz zapytał znanego humorysty Marka Twaina, czy też pamięta, kiedy pierwszy raz zarobił sam na siebie.

— Pamiętam o tem doskonale — odpowiedział Mark Twain — chociaż było to już bardzo dawno, gdy jeszcze byłem małym chłopakiem. W naszej szkole istniał surowy zakaz krajania ławek scyzorykiem, a kogo na tym występku złapano, musiał albo zapłacić karę 5 dolarów, lub gdy go na to nie było stać otrzymywał publiczną karę cielesną, Pewnego razu nieszczęśliwy los sprawił, że złapano mnie, musiałem więc wyznać ojcu wszystko. „Samuelu" — powiedział mi z wyrzutem — nie mogę pozwolić, by na nasze nazwisko spadła taka hańba, zatem zapłacę karę, ale żebyś nic nie stracił, choć do mojego pokoju". W zamkniętym gabinecie ojca dokonała się sprawiedliwość ziemska na jednej z moich części ciała. Ale ojciec mierzył za wysoko. Otrzymane plagi zahartowały mnie. Schodząc po schodach jedną ręką przyciskałem bolącą część ciała, w drugiej dzierżyłem otrzymany banknot pięciodolarowy. Jednocześnie tak rozmyślałem nad sytuacją: Jeżeli zniosłem jedną karę cielesną, będę mógł znieść i drugą i postanowiłem zgłosić się do kary, a pieniądze schować. W ten sposób zarobiłem pierwsze pieniądze.

* * *

Śniegi i mrozy. Z wielu stron Austrji donoszą o mrozach i śniegach, które w ostatnich dniach spadły. Od wielu lat nie pamiętają ludzie tak wczesnej zimy. Z Salzburga donoszą n. p., że onegdaj w nocy spadł tam duży śnieg, tak samo w całej prowincji. Drzewa owocowe uszkodzone. W górach leży śnieg na wysokość 25 cm. Z Ischlu piszą: Śnieg leży tu do 20 cm. Ostatni kuracjusze pośpiesznie opuścili tę miejscowość. Turyści, którzy wybrali się na wycieczki, są w groźnem niebezpieczeństwie z powodu zasp śnieżnych. Podobne wiadomości dochodzą z okolic gór czeskich, mianowicie z Rudaw. Okolice tam pokryte również śniegiem; zbiory kartofli i buraków poważnie zagrożone. Wiele drzew owocowych zniszczonych.

WINA I POKUTA

(Ciąg dalszy)

— Nie głupi też ten Vallence! — myślał sobie Carter — żeby mu to przyszło do głowy utopić się, aby mi figla wypłatać! Gdybym go był sprowadził, to byłbym sobie wynagrodził koszta przynajmniej, miałbym jakąś korzyść i zyskałbym na honorze. A tu nie! wolał wskoczyć w wodę, niżeli mnie uszczęśliwić.

Nie pozostawało nic Carterowi, jak wracać prosto do Lisford i rozpocząć działanie na nowo w bardzo niekorzystnych warunkach.

— Cokolwiekbądź zrobię — myślał sobie — zawsze Józef Vilmot zyskał czterdzieści ośm godzin i byłby prawdziwym niedołęgą, gdyby nie potrafił z tego skorzystać. Chyba, że nie zachowa zimnej krwi i popełni jakie głupstwo, jak się to często zdarza ludziom jemu podobnym, gdy ich co z bliska naciśnie. Ale niech się dzieje, co chce! Jeszcze z nim nie skończone, nie dam mu jeszcze za wygraną i będzie to coś nadzwyczajnego, jeżeli mi ujść potrafi. Gotuje się wszystko we mnie; cała moja reputacja zawisła od skutku tego przedsięwzięcia i choćby mi przyszło płynąć za Atlantyk, aby go dościgną́ć, to sobie z tego tyle będę robił, co gdyby szło o przejście przez most Waterloo

Porządnie chłodno było tego poranku, w którym łódź, wioząca Cartera i jego losy, przybiła do granitowych stopni, kończących przystań. Powietrze było mroźne, ubranie zaś Cartera przemokło na nim i było w nieładzie, a broda głośno wołała o cyrulika, gdy wchodził spiesznym krokiem po wilgotnych stopniach, prowadzących do przystani. Dał młodym rybakom obiecany bilet pięciofuntowy i pozostawił ich zadowolonych z nocnej roboty, jakkolwiek nadaremnej.

Niepodobieństwem było dostać koni o tak rannej godzinie; Carter musiał udać się pieszo do stacji, na której spodziewał się zastać Tibblesa, albo przynajmniej powziąć jakąś o nim wiadomość. Nie zawiódł się. Choć na stacji było pusto, bo zaledwie budzić się zaczynały jakieś znaki przygotowań do wyprawienia pociągu towarowego, Carter zastał swego towarzysza, spacerującego smutnie pomiędzy pustymi wagonami i wygaszonemi maszynami parowemi. Przechadzał się, a trupia bladość jego twarzy odbijała od nosa, zaczerwienionego pod wpływem północnego wiatru.

Pan Tomasz Tibbles nie był wcale w różowym humorze. Dokuczało mu zimno, więc tupał nogami, co nie ustało nawet podczas rozmowy ze zwierzchnikiem, którego przyjął z miną lekceważącą, jeżeli nie drwiącą.

— A toś mnie pan wystrychnął — powiedział złośliwym tonem — kazałeś mi czuwać na stacji, w ciągu dnia miałeś przyjść po mnie i mieliśmy zjeść razem przyzwoity obiad. Idź tam pilnować, idź pilnować, póki nie przyjdę — mówił p. Tibbles, powtarzając dawniejsze wyrazy Cartera z gorzką ironją w głosie i spojrzeniu.

— Cóż znowu, mój Tomku, na co sobie przedstawiać rzeczy tak źle — powiedział Carter pieszczotliwym głosem.

— A któżby mógł tu znaleźć coś dobrego? — odparł obrażony Tomek. — Gdybyś nawet pan postawił tu anioła, co na szczęście nie może stać się nigdy, bobyśmy byli niepotrzebni na świecie, to nawet i anioł straciłby cierpliwość, gdyby mu przyszło wycierpieć to, co ja. Stać na stacji wystawiony na wszystkie wiatry i cugi, z którychby jaki nieświadomy mógł wnosić, że przynajmniej jakie siedmnaście jest różnych wiatrów na świecie; stać i przeglądać pociągi jedne po drugich, aż w końcu niema już co przepatrywać, tylko posługaczy i pakunki, albo siedzieć w kawiarni hotelowej i wywiadywać się o następnym pociągu i to wszystko po to tylko, żeby dotrzymać słowa zwierzchnikowi, jest to być wystrychniętym na kompletnego dudka.

Carter zabrał swego urażonego podwładnego do kawiarni w hotelu, w którym on już wziął numer na noc i gdzie sobie odpoczywał w przerwie od przybycia ostatniego pociągu, do wyjazdu pierwszego nazajutrz rano. Ajent kazał podać pożywne śniadanie, poprzedzone dwoma kieliszkami wybornego koniaku; pod wpływem szynki, jaj, kotletów baranich, smażonej ryby i gorącej kawy, uspokoiło się rozdrażnienie umysłu Tomasza.

Carter opowiedział w krótkości swemu towarzyszowi, że i on sam stracił czas i natrudził się, goniąc po fałszywym tropie, i że trzeba dać pokój całemu temu przedsięwzięciu. Tibbles wysłuchał tych nowin, zgrzytając zębami, przygryzając wargi i w jego czerwonych i zamglonych oczach majaczył wyraz powątpiewania o prawdzie opowieści. Przyjął jednakże wynagrodzenie, jakie mu ofiarował pryncypał i postanowił powrócić do Londynu pociągiem, odchodzącym o dziesiątej godzinie.

— A teraz — powiedział do siebie Carter — cokolwiek przedsięwezmę, by poprowadzić dalej tę sprawę, to będę już działał bez obcej pomocy.

Tegoż samego dnia o piątej wieczorem, ajent był na stacji w Shorncliffe. Wziął konie i kazał się wieźć szybko w stronę Lisford! Piękne to małe mieszkanko było w tym samym stanie, w jakim pozostawił je p. Carter, wyjąwszy tego, że w oknie na górze była szeroka karta, oznajmująca, że dom jest do wynajęcia wraz z umeblowaniem i że powziąć można wiadomość u p. Hogson, kupca korzennego w Lisford.

Carter zaczął pogwizdywać.

— Ptaszek frunął, nie przypuszczałem też, aby na mnie czekał.

Ajent dzwonił kilka razy, ale nikt się nie pokazał. Poszedł wzdłuż parkanu, otaczającego ogród od strony drogi do drewnianej furtki, zamkniętej na kłódkę, ale tak niskiej, że przeskoczył ją z łatwością i wszedł pomiędzy szpalery głogu i ścieżki, usypane piaskiem, kwatery wonnych truskawek, któremi przez długi czas rozkoszował się oficer marynarki, niegdyś właściciel tej posiadłości. Carter zaglądał przez okno, wychodzące na tyły domu, ale nic nie zobaczył, prócz próżnych pokoi. Okiennice były otwarte — widział zatem gołe ściany i kominy bez śladu ognia, i cały pozór martwoty, właściwy opustoszałym mieszkaniom.

Kronika

KRAKOW, 14 październ ka.

Kupujcie tylko u chrześcjan!

Kalendarzyk niedzielny. Jutro w niedzielę dnia 15 października:

Teatr miejski. „Kościuszko pod Racławicami".

Resursa urzędnicza. Wieczorek wokalno-muzyczny komitetu młodzieży.

Teatr Fenomen w cyrku przy ulicy Dietlowskiej po południu i wieczorem przedstawienie kinematograficzne.

Strzelnica po południu strzelanie o wzajemne anty.

Chromefootoskop przy ulicy Florjańskiej. Piękność górskiej krainy Szwajcarji północnej w 50-ciu obrazach.

Stanisława Wyspiańskiego wywieziono wczoraj na Południe. Jak się dowiadujemy, consilium lekarskie, złożone z siedmiu tutejszych lekarzy, odbyło się wczoraj dla wydania orzeczenia o stanie zdrowia poety i dla zadecydowania o systemie leczenia. Postanowiono przenieść pacjenta do cieplejszego klimatu, ku południowi i gdzieś koło Abbazji wybrać dla niego miejsce na dłuższy pobyt. W każdym razie fakt, iż można było chorego wywieść z Krakowa, świadczy, że polepszenie w stanie zdrowia Wyspiańskiego trwa i postępuje.

Gratulacje dla pos. Korfantego. Redakcja *Głosu Narodu* wysłała do pos. Korfantego telegram gratulacyjny z okazji tak świetnego jego zwycięstwa przy wyborach. Również redakcja *Słowa polskiego* przesłała posłowi śląskiemu telegraficzne gratulacje.

Nabożeństwo pamiątkowe z powodu 88-mej rocznicy zgonu Tadeusza Kościuszki, odprawione zostanie o godzinie 11-tej przed południem w Katedrze na Wawelu w poniedziałek dnia 16 b. m., staraniem Tow. im. Kościuszki w Krakowie.

Nowa paralelka w seminarjum. Z Wiednia donoszą, że kierownik ministerstwa wyznań i oświaty zezwolił wyjątkowo na otwarcie klasy równorzędnej na II kursie seminarjum nauczycielskiego męskiego w Krakowie jeszcze w bieżącym roku szkolnym. Wiadomo zaś, że ministerstwo pozwalało dotychczas tylko na podział kursu I w seminarjach męskich.

Komisja Muzeum narodowego odbyła w piątek posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezydenta p. M. Chylińskiego, na którem uchwalono budżet na r. 1906. Wydatki zwyczajne dla Muzeum narodowego i Muzeum Czapskiego 65.780 kor., nadzwyczajne wydatki 20.000 koron. Dochód 25.000 kor. Wydatki na Dom Matejki 6.834 kor., dochód 6.184 kor. Wydatki na Muzeum Feliksa Jasieńskiego 3.000 kor., dochód 500 kor.

Pierwszy grad śniegowy, t. zw. „kasza", padał dzisiaj przez parę minut w Krakowie o godz. wpół do 11-tej przed południem przy blasku słońca. Termometr wskazywał 7 stopni ciepła Reamura. Jednocześnie dął dość silny i zimny wiatr.

Przed pierwszą po południu nastąpiło powtórne wydanie pierwszego rozdziału „zimy" i tym razem trwało dłużej i nawet na kilka minut ubieliło nasze miasto, poczem spadła rtęć w termometrach do 3 stopni.

O zamordowanie dziecka. Jako podejrzaną o zamordowanie 9-letniej Marji Kolosówney, aresztowano Stefanię Dymkównę odstawiono do aresztów śledczych sądu krajowego karnego. Śledztwo objął adjunkt sądowy dr. Kisiel.

Węgiel podrożał! Komisja węglowa pod przewodnictwem r. m. Beringera, oprócz załatwienia kilku spraw wewnętrznych — uchwaliła wobec podrożenia węgla — podnieść cenę węgla w składzie miejskim z 74 na 76 halerzy na cetnarze.

Administracja podatków w Krakowie donosi, że z dotychczasowego składu komisji powszechnego podatku zarobkowego ustępują następujący członkowie i zastępcy: mianowicie w klasie I. ustępują: Karol Strzygowski, członek komisji, Karol Włodzimirski, zastępca; w klasie II.: Jan Federowicz, członek komisji, Tadeusz Epstein, członek, Hirsch Landau (zmarł), Jan Mikucki, zastępca, Markus Eckstein, zastępca; w klasie III.: Henryk Rimler, członek, Aleksander Sulikowski, członek, Henryk Kamsler, zastępca, Jan Jachimski, zastępca; w klasie IV.: Ignacy Gross, członek, Daniel Baldinger, członek, Jakób Olejak, zastępca, Efroim Grünberg, zastępca.

Wybory uzupełniające odbędą się w następujących terminach: dla kontrybuentów zaliczonych do towarzystwa podatkowego I i II klasy w okręgu krak. Izby handlowej i przemysłowej: 16 bm.; dla kontrybuentów III klasy w mieście Krakowie 17 bm.; dla kontrybuentów IV klasy w mieście Krakowie 18 bm.

W pierwszym dniu wyborów odbędą się wybory w I klasie od 9 do 11 przedpoł., a w II klasie od 11 do 1 popoł. w lokalu Izby handl. i przem. (poczta główna). Bliższe szczegóły następnych wyborów, podamy później.

Nowy proces sądowy. Rozprawa przeciw Mikołajowi Kaniewskiemu, oskarżonemu o morderstwo żony, odbędzie się w poniedziałek dnia 16 b. m. przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem wiceprezydenta sądu krajowego, dra Djonizego Pogorzelskiego.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Bagienko" komedja w 3 aktach Bol Gorczyńskiego.

Środa: „Birbant" tryw. komedja w 4 aktach O. Wilde (popul.)

Czwartek: „Bagienko" komedja w 3 aktach Bol Gorczyńskiego.

Piątek: Teatr zamknięty.

Sobota: „Majster" komedja w 3 aktach Hermana Bahra (Nowość).

Niedziela: „Po nad siły" sztuka w 6 odsłonach Bjoernsona.

Westchnął przeciągle.

— Odjechał! odjechał — na dobre odjechał.

Carter powrócił do swego woźnicy i kazał się zawieźć do mieszkania p. Hogson, hurtownego kupca, właściciela jedynego sklepu w Lisford. U niego dowiedział się, że oddano mu klucz z Woodbine-Cottage tego samego wieczoru, w którym widział Józefa Vilmota, siedzącego w małym saloniku.

— Tak jest, panie — mówił p. Hogson — onegdaj wieczorem młoda dziewczyna z twarzą owiniętą chustką, ubrana bardzo skromnie, wysiadła z powozu przed memi drzwiami i powiedziała mi: Czy nie byłbyś pan tak dobrym wziąć klucz i pokazać mieszkanie, gdyby kto chciał je obejrzeć — ma się rozumieć za pewnem wynagrodzeniem za ten ambaras? Bo to widzi pan, mój pan wyjeżdża z tych stron na jakiś czas; ma bowiem syna, który powrócił z Indji, ożenił się i zamieszkał w hrabstwie Devon; jedzie więc na jakiś czas do niego, bo to, widzi pan, dawno go nie widział. Grzeczna jakaś dziewczyna! A muszę panu powiedzieć, że od mieszkańców Woodbine-Cottage, tak dawnych, jak i teraźniejszych, dużo miewam zarobku; domyślasz się więc pan, żem wziął klucz, aby im się także, o ile można, przysłużyć. Czy pan życzy sobie obejrzeć mieszkanie?

— Bardzo dziękuję — powiedział Carter, jakby z utyskiwaniem — dziękuję bardzo, ale nie dzisiaj. O której godzinie zatrzymał się ów powóz przed pańskiemi drzwiami?

— Pomiędzy siódmą a ósmą.

— Pomiędzy siódmą a ósmą. Akurat na czas, aby odjechać pociągiem z Rugby. Powiedz mi pan jeszcze, czy to były konie z zajazdu „pod Różą i Koroną"?

— Tak, panie, to były konie z Lisford, jestem tego pewien, gdyż powoził Tom Belling i powiedział mi dobranoc.

Carter pożegał kupca i pobiegł „pod Różę i Koronę"; znalazł tam człowieka, który go odwoził na stację w Shorncliffe. Ten objaśnił go, że ta sama młoda dziewczyna, co przychodziła rano, przyszła i wieczorem po niego, i że zawiózł kulejącego, tak samo jak pierwszy jegomość i z twarzą tak samo zakrytą. Że zawiózł go nie na stację w Shorncliffe, ale o sześć mil dalej, na stację Mały Petherigton. Tam jegomość i towarzysząca mu dziewczyna wsiedli do wagonu drugiej klasy, do pociągu, jadącego do Rugby. Jegomość ów mówił, śmiejąc się, że młoda dziewczyna jest jego służącą i że jedzie do miasta, aby się z nią ożenić.

— Bardzo to grzeczny pan — dodał woźnica — a hojny, jak rzadko.

— To mnie wcale nie dziwi — szepnął Carter.

Dał szylinga człowiekowi za objaśnienie i wsiadł do powozu, który go przywiózł ze stacji. Dochodziła siódma godzina. Józef Vilmot uprzedził go o czterdzieści ośm godzin. Ajent popadł w zupełne zniechęcenie.

Przyjechał do Londynu tym samym pociągiem, który dwie noce temu wiózł Józefa Vilmota; przybywszy na stację Euston, całą noc i następny dzień strawił na poszukiwaniu śladu interesującego go człowieka. Ale ten zniknął, jak kropla wody w oceanie londyńskim; z jakie pół tuzina ludzi kulawych w towarzystwie młodych kobiet mogło przejść niespostrzeżonych w tłumie i gwarze, jaki powstaje podczas przyjazdu pociągu do stacji.

Carter zapytywał nadzorców, odbiorców, faktorów, furmanów, ale nikt nie mógł dać najmniejszego objaśnienia. Zrozpaczony wrócił do Scotland-Yard i opowiedział swoje niepowodzenie zwierzchnikom.

— Jeden jest tylko sposób złapania go — powiedział — a to na brylantach. O ile się mogłem dowiedzieć, to nie miał ze sobą pieniędzy, musiał zatem pozbyć się paru klejnotów.

Nazajutrz ukazało się następujące ogłoszenie w dodatku do *Timesa:*

„Do pożyczających na zastaw i innych. Obiecuje się znaczne wynagrodzenie temu, ktoby dostarczył wiadomości, wskutek których możnaby ująć człowieka, wysokiego wzrostu, kulawego i posiadającego znaczną ilość nieoprawnych brylantów i który, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, musiał się starać, aby je pozbyć".

Nikt się nie zgłosił na to ogłoszenie.

— Zanadto są ostrożni, aby się dali złapać w ten sposób. — Taką zrobił uwagę p. Carterowi jeden z urzędników w Scotland-Yard. — Ktokolwiek nabył od Vilmota te brylanty, musiał je nabyć korzystnie i dobrowolnie nie pozbędzie się zarobku. Pożyczający na zastaw i inni im podobni spekulanci, mają nasze ogłoszenie za łapkę na nich zastawioną. To niezawodna.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WĘDROWKI JAPOŃCZYKA

XXII.

Jaki miał Joshike sen o losach przebudowanego na salę koncertową starego teatru.

Przyjaciel Joshiki p. Jan z Marnowa stale nam niedomaga, a skryty Japończyk nie lubi się wypowiadać przed osobami mniej mu znanemi, z tego powodu nie możemy wam czytelnicy podać dokładnego obrazu dziejów tygodnia miejskiego. Spotkaliśmy raz Joshikę na placu Szcze pańskim wpatrującego się w białą fasadę odnowionego, eks-teatru i próbowaliśmy zagadnąć go to o to, to o owo, atoli wymijał się — i zamiast jawy opowiedział nam swój sen.

— Śniła mi się — mówił — rzecz nieprawdopodobna. Śniło mi się albowiem, że gmach ten (stary teatr, obecnie towarzystwo muzyczne) wykończono nareszcie. Był bardzo piękny wewnątrz, a co dziwna, wykonawca-architekt oddał go miastu na termin, bez nawoływania. (Dowolność to senna, architekt bowiem chybił już z pięcioma terminami. *Przyp. Red.*) Koszta przebudowki nie przenosiły ani o grosz kosztorysu (mhm, *P. R.*) a roboty murarskie, stolarskie i inne oddano nareszcie przedsiębiorcom chrześcijańskim. (Ładny sen, panie Joshike! *Przyp. Red.*) Trwałość murów wewnętrznych, twierdził wykonawca, odpowie najzupełniej piękności zewnętrznej, temu prawdziwemu, bez żartu, dziełu sztuki. Rano było poświęcenie gmachu, wieczorem zebraliśmy się na koncert. Śniło mi się, że szliśmy schodami na górę, a przed nami ciągle, na każdym schodzie stał kijek secesyjny z kartką w poprzek: „proszę iść na palcach, bo klatka schodowa może runąć". Musiałem spać na lewym boku, stąd takie niemiłe sny. Pamiętam, że mię oblał zimny pot. Chciałem się cofnąć, było już zapóźno. Gdym wszedł do sali koncertowej, ujrzałem dziwny widok: wożni towarzystwa wypraszali wszystkich widzów z galerji.

— Kupiliśmy przecie bilety — sumitowali się biedni ludzie.

— To sobie państwo postoicie... galerję mus my rozebrać.

Istotnie wzięli się do roboty. Galerja była nader udatnie pomyślana, wytworna, w renesansowe rozety strojna, a urządzona w ten sposób, że ją wraz z filarami można było rozebrać na dziesięć tysięcy części; każda zaś z części miała 5 kg. wagi.

Kroniczka lwowska. (Od naszego koresp.) Nauczycielstwo lwowskie, podobnie jak krakowskie, postanowiło poczynić kroki stanowcze w sprawie polepszenia swego bytu materjalnego. Zadecydowano udać się w zbiorowej deputacji, złożonej ze wszystkich nauczycieli i nauczycielek miasta Lwowa do Sejmu, celem przedstawienia posłom opłakanych swych stosunków finansowych. Całe nauczycielstwo obojga płci podzielone na 10 grup, które w dniu dzisiejszym (14 bm.) zbiorą się w westybulu sejmowym w południe, skąd obejdą wskazane posterunki, a następnie zdadzą sprawę z przebiegu deputacji.

* Poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy kościół św. Elżbiety na Grodeckiem odbędzie się w razie pogody jutro w niedzielę, o czem dowie się miasto, gdy usłyszy wystrzały moździerzowe na Strzelnicy miejskiej. W razie deszczu uroczystość odłożoną zostanie do 22 bm.

* Na politechnice lwowskiej odbędzie się w poniedziałek (16 bm.) uroczysty akt inauguracji nowego roku szkolnego, a rozpocznie się nabożeństwem solennem o godz. 9 w kościele św. Marji Magdaleny. Frekwencja na politechnice zwiększa się z każdym rokiem, obecnie zwłaszcza skutkiem napływu młodzieży z Królestwa Polskiego, będzie już bardzo ciasno w starym gmachu na Nowym Świecie.

* Otwarcie wystawy tkackiej w muzeum przemysłowem nastąpi stanowczo w środę 18 bm. Wystawa zapowiada się bardzo korzystnie. Ustawiono już krosna w dwóch salach, w trzeciej rozmieszczone wyroby. Rozpoczęto wysyłanie zaproszeń na uroczysty akt otwarcia.

* Szkoła gospodarstwa domowego rozpoczyna kurs nauki w poniedziałek 16 bm. Uczenice zbiorą się rano w lokalu szkoły, ul. Akademicka 4 (Chorążczyzna 6). Pierwszą godzinę lekcji będzie miał ks. Anioł, gwardjan Kapucynów. Następnie w pracowni zajmą się uczenice sporządzeniem fartuszków i okryć na głowę. Każdej uczenicy zostanie oddany jej własny schowek, szufiada, wieszadło w szafie itd. i będą każdej przydzielone funkcje gospodarcze domu. Od wtorku rozpocznie się gospodarowanie domu, zakupna, zaopatrzenie spiżarni, sporządzenie zapasów zimowych na obecną porę przypadających, jak kwaszenie kapusty, powidełka z pomidorów i inne, wreszcie układanie jarzyn i owoców w piwnicy. Popołudniu każdego dnia wykłady dalsze.

* Bruk lwowski dosłownie zasypano w tych dniach obligacjami „krajowego Banku galicyjskiego"; przekupnie zawijają w nie towar, dorożkarze wycierają niemi zbłocone stopnie pojazdów. Nie są to wprawdzie obligacje Banku krajowego dla Galicji, bardzo zresztą poszukiwane przez kapitalistów większych i mniejszych. Są to zaś obligacje „Krajowego Banku galicyjskiego", który w latach siedmdziesiątych z inicjatywy prywatnej się zawiązywał. W jaki sposób obligacje jego, zupełnie formalnie wygotowane, z talonami, dostały się obecnie jako makulatura między przekupniów lwowskich, nie wiadomo. W każdym jednak razie było to dużą nieostrożnością.

Z Grybowskiego donosi nasz korespondent: Dnia 8 bm. odbyło się w Grybowie przy współudziale około 40 osób, zgromadzenie nauczycieli powiatu grybowskiego, celem założenia jakiego Towarzystwa. Po długiej dyskusji, w której jedni oświadczali się za założeniem oddziału Towarzystwa pedagogicznego, inni znowu za oddziałem Towarzystwa nauczycieli ludowych, uchwalono znaczną większością założyć Towarzystwo „Wzajemnej pomocy" dla nauczycielstwa powiatu grybowskiego.

Charakterystycznym, ale zarazem i bardzo smutnym jest fakt, iż delegaci nauczycielscy do Rady szkolnej okręgowej na zebranie to nie przybyli, czem dali dowód, że ze sprawami nauczycielskiemi ci dwaj panowie „dyrektorzy" nie mają nic wspólnego.

Ze spraw sejmowych. Rada powiatowa tarnowska poruszyła w roku zeszłym ważną dla ludności nadbrzeżnej sprawę odsypisk nadrzecznych. Odnośna petycja do Sejmu, wniesiona przez tę Radę pow., Towarzystwo rolnicze w Krakowie i kilkanaście innych Rad powiatowych, spowodowała uchwałę sejmową, zapadłą w pierwszych dniach listopada 1904, z wezwaniem do Wydziału kraj., by w porozumieniu z rządem wniósł na bieżącą sesję sejmową projekt noweli do § 47 ust. wod. w myśl wytycznych punktów referatu komisji wodnej. Wydział kraj. to uczynił, wspomniany referat jednak i oparty na nim projekt nie zadowolił tarnowskiej Rady pow., która wniosła obecnie do Sejmu nową petycję, zaznaczając, że projekt Wydziału krajow. nawet najskromniejszym wymaganiom ludności nadbrzeżnej nie odpowiada, i jest właściwie antytezą żądań poprzednio przedstawionych.

Kroniczka tarnowska. (Od naszego korespondenta). Z kurji wielkich posiadłości wybrani zostali do Rady powiatowej: Męciński Jan, 13 głosami; hr. Zborowski, 12 gł.; dr. Krzeczunowicz 13 gł.; Dietl z Rzuchowy 11 głosami.

Po ukonstytuowaniu się Wydziału, nastąpił wybór marszałka i wicemarszałka. Największe szanse wyboru na marszałka ma dr. Wolff-Krzeczunowicz z Janowic.

Dnia 17 bm. przypadają wybory na członków komisji podatkowej miasta Tarnowa. Towarzystwo żydowskie kupców rozlepiło dziś afisze, żądające od wyborców, by im posyłano karty legitymacyjne do wyborów, chcą bowiem przeforsować swoich kandydatów. Chrześcijańscy wyborcy powinni temu przeszkodzić i wszelkiemi siłami postarać się o utrącenie żydowskich kandydatów.

Zmarł tu nagle J. Markowicz, sekretarz sądowy, w wieku lat 49, na udar mózgu, osierocając żonę i dwoje dzieci. Zmarły cieszył się w Tarnowie ogólną sympatją.

W. Z.

Z Przemyśla donoszą, że nowomianowany komendant korpusu fmp. Pino von Friedenthal zjechał onegdaj do Przemyśla i objął już komendę przemyskiego korpusu.

W oficerskiej menaży obrony kraj. skradziono przed kilku dniami żelazną kasetkę, w której było kilkaset koron. Kasetkę sprawca kradzieży podrzucił na brzeg Sanu, rozbitą i bez koron.

Jeszcze fałszerze monety. Donoszą z Zagórza, że Hersch Leib Süsswein kupił dom od pani Rogowskiej i zapłacił za niego dziesięcioma fałszywemi 50-koronówkami. Spostrzeżono się rychło i na żądanie prokuratorji w Sanoku aresztowano oszusta. Podobno w Zagórzu kursuje dużo takich pieniędzy fałszywych.

Z Krosna donoszą, że jutro, w niedzielę, o god. 4 popołudniu w sali Sokoła mówić będzie prof. Michał Szydłowski „o dramacie polskim". Odczyt ten odbędzie się staraniem Koła Tow. Szkoły ludowej.

Z Nowego Sącza donosi korespondent bliższe szczegóły samobójstwa, o którem donieśliśmy już pokrótce, a które tu wywołało wielką sensację.

Brat tutejszego księgarza, Feliks Pisz, wróciwszy z polowania, udał się do swego pokoju, gdzie stanął z rewolwerem w ręku przed lustrem. Tam skierował rewolwer ku skroni i celnym strzałem położył się trupem na miejscu. Kula nie przeszyła głowy, lecz ugrzęzła w mózgu, pozostawiwszy tylko na skroni ślad krwi. Samobójca tak się obszedł z rewolwerem, że nie słyszano wystrzału nawet w sąsiednim pokoju, gdzie matka, szwagier, siostra i brat siedzieli przy podwieczorku, spodziewając się jak zwykle przybycia ś. p. Feliksa na podwieczorek. Kiedy zaś nie przybywał, matka zaniosła mu sama podwieczorek do jego pokoju. Gdy weszła do pokoju, przedstawił się jej oczom straszny widok, samobójca leżał przy lustrze na podłodze z przestrzeloną głową w kałuży krwi, a obok leżał rewolwer. Pomoc przywołanych lekarzy nie zdała się już na nic.

Śp. Feliks Pisz był synem nieżyjącego już a dobrze niegdyś znanego księgarza Józefa Pisza, po którym odziedziczywszy znaczny spadek, uczęszczał do akademii handlowej. Zmarły liczył lat 41 i był kawalerem. Powodem samobójstwa, jak mówią, był rozstrój nerwowy. Nieboszczyk grał podobno na giełdzie.

Samobójstwo. Donoszą nam z Białej: Przy moście skoczyła tu wczoraj po południu w zamiarze samobójczym pewna włościanka, nazwiskiem Ewa Kotiers z Lipnika do wysoko wezbranej rzeki Białej, wrzuciwszy wprzód parasol i kosz z zakupami do wody. Pomimo usiłowań kilku osób, nie zdołano jej uratować. Trupa wydobyto. Przyczyna samobójstwa nie znana.

Schwytanie złodzieja. W pociągu krakowskim aresztowano wczoraj na stacji w Boguminie (Oderbergu) siedmnastoletniego pisarza Chaima Kleinfelda, który sprzeniewierzywszy swemu chlebodawcy, adwokatowi dr. Ruhrbergowi w Bursztynie, list pieniężny, zawierający 765 kor., ulotnił się. Przy aresztowanym znaleziono jeszcze 728 kor. Oddano go do więzienia.

Z Leżajska donoszą, że tamtejsza Rada miejska nadała obywatelstwo honorowe sędziemu miejscowemu, drowi Zygmuntowi Mrowcowi w uznaniu wybitnej pracy nad rozwojem miasta.

Pod Tarnobrzegiem pożar zniszczył część wsi Sokolniki. Spłonęło aż 12 obejść włościańskich. W płomieniach zginął 2-letni chłopczyk.

W Wieliczce w sali teatralnej urządza Tow. amatorskie w niedzielę 15 b. m. o godz. 8 wieczorem przedstawienie sceniczne. Na program złożą się sztuki patrjotyczne: „Z dobrego serca" Rydla i prolog z „Dyktatora" Żuławskiego.

Ruska „rekompensata za Wawel". Na wiecu „ukraińskim", odbytym w tych dniach w Bursztynie, uchwalono rezolucję, domagającą się wskrzeszenia z ruin zamku „królewskiego" w Haliczu, gdzie z funduszów krajowych ma być założone muzeum „ukraińskie" i wzniesiona cerkiew w stylu „bizantyjskim" — jako „rekompensata za Wawel". Tego przynajmniej żąda kandydat na posła p. Okuniewski.

Młodzież polska na obczyźnie. Z „Komisji naukowej" w Paryżu piszą do nas:

Od dwu lat powołana do życia Komisja Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży polskiej zagranicą pod nazwą „Komisji naukowej" ma na celu, zgodnie z uchwałami Zjazdów Zjednoczenia, centralizowanie wiadomości, dotyczących studjów wyższych, ogólnych i fachowych zagranicą, pomoc w wyszukiwaniu materjałów dla rozpraw naukowych, wskazówki bibliograficzne, wreszcie pośrednictwo w wydawaniu rozpraw w językach obcych i w zakupnie dzieł i podręczników naukowych. W tym celu, prócz członków „Komisji" z łona młodzieży, zaprosiła ona grono uczonych polskich, zamieszkałych w różnych miastach Europy zachodniej, którzy łaskawą swą pomoc już nam nieraz okazali oraz weszła w stosunki z organizacjami młodzieży polskiej w Ameryce Północnej, w Monarchji austrjackiej i w kraju. Adresu dla wszelkich przesyłek udzieliło nam stowarzyszenie młodzieży polskiej „Koło" w Paryżu. (Societe polonaise „Koło", 53, rue Monsieur le Prince, 53. — Paris), przy którem zorganizowaliśmy centralne nasze biuro.

— W jakimż celu wy rozbieracie tę śliczną galerję? — zapytałem.

— Na każdy koncert będzie się ją usuwać. Ściany okazały się za słabe, by mogły wytrzymać ciężar natłoczonej galerji. Dbamy o życie ludzkie. Po koncercie ustawi ją się na nowo, bo ozdabia salę.

Tymczasem z za estrady odezwał się dzwonek i na podium wszedł jakiś wytworny sekretarz towarzystwa i z karteczki, trzymanej w ręku, odczytał co następuje:

„P. T. Publiczności. Uprasza się nie bić oklasków. Wytrzymałość murów bowiem nie odpowiada za wrażenia akustyczne zbyt silne. Z tego też powodu z programu dzisiejszego odpada polonez Szopena, jako nazbyt hałaśliwy. Na koncertach naszych grywane będą jedynie utwory melancholijne".

Ukłonił się gestem Petronjusza i znikł. Za chwilę wszedł pianista. Ukłonił się. Odezwało się kilka oklasków. „Proszono nie bić aplauzów!" odezwał się jakiś pan z pierwszego rzędu i spojrzał groźnie. Pianista uderzył w klawisze otworzonego na oścież fortepianu. — „Przepraszam", rozległo się naraz i ten sam wytworny funkcjonarjusz ukazał się znowu na estradzie: — „Marcinie i Wojciechu, zamknąć dekę, niech niebezpieczeństwo zostaje w pudle, budowniczy ostrzegał nas". Marcin i Wojciech zamknęli pudło, pianista lekko, ostrożnie zaczął przykładać palce do klawiszy. Grał coś Szumana. W jednym momencie tekstu kompozytor chciał pokazać, jak ciche marzenie jego duszy przerwał naraz jakiś bolesny a silny obraz wspomnienia. Zazwyczaj w tem miejscu następuje mocne uderzenie ręki. Pianista już, już zamierzył się, chcąc zaznaczyć intencję autora, gdy wytworny sekretarz chwycił go za rękę — i najdelikatniej przeprosił:

— Na silniejsze akordy ma tu szanowny pan niemą klawiaturę. Budowniczy nie pozwolił...

To mówiąc wskazał na mniejszy instrument, stojący obok. Posłuszny pianista wyrznął co sił starczy w posłuszny instrumencik. Ten zachwiał się tylko, nie wydał ani szmeru, a pianista znowu powrócił do elegji na klawjaturze wdzięcznej. Na bis odegrał jakąś *Appasionate* na niemej klawiaturze, co w słuchaczach wyrabiało znakomicie zdolność dorozumiewawczą, i pozwalało oceniać technikę palcową mistrza. Poczem entuzjazm sali wzrósł do temperatury wrzenia. Wywoływano i wywoływano pianistę bez końca. Wychodził, kłaniał się, odchodził, znowu kłaniał się; grać nie chciał. A tu ciągle bito oklaski. Poustawiani na sali funkcjonarjusze tracili głowy z rozpaczy, biegali od widza do widza i wiązali im ręce chusteczkami. Nie mogli sobie jednak dać rady. Wytworny sekretarz ochrypł od przestrzegania: „panowie i panie zawali się!" raz nawet wyrwało mu się z ust zgoła krakowskie: „niech was szlag trafi!" — czego jednak później bardzo żałował i jak mówił sam nie wie, skąd się to w jego ustach wzięło, bo „nawet w myślach jestem subtelny". Ani jednak chrypka sekretarza, ani chusteczki dyrekcji nic nie pomogły: sympatyczny pianista musiał jeszcze raz zabisować. I oto stało się nieszczęście. A wszystkiemu winien ten dziki sarmacki temperament, którego tak słusznie nienawidzi sekretarz-Petroniusz towarzystwa muzycznego. Bowiem w odmęcie hałasu sympatyczny pianista stracił głowę, chciał zagrać coś brawurowego, omylił się i miast uderzyć w klawiaturę niemą, runął całą mocą lwich swoich rąk na klawiaturę prawdziwą. I stała się rzecz straszna: zachwiała się pod nami podłoga, zarysowały się ściany, wszyscy ryknęliśmy z przestrachu; sympatyczny pianista huknął drugi raz w fortepian — i tu: amen! Sufit zgiął się we czworo po przekątnych, skręcił się w węzeł, jak człowiek chory na dysenterję i całym obrzydłym ciężarem runął na nas, na sympatycznego pianistę, na Marcina, na kulturalnego sekretarza, na Wojciecha. Aniśmy zipnęli! Zawaliło nas jak szczurów. Umierając słyszałem tylko skądś dolatujące słowa:

— A mówiłem psiakr...

Paskudny, niemiły sen!

Kier.

„Komisja Naukowa“ uprasza swych korespondentów o niezekomendowanie listów, dla uniknięcia zwłoki przy odbiorze i o dopisywanie na kopercie „dla Komisji naukowej“.

NEKROLOGIA.

Ks. Aleksander Siedlecki, b. proboszcz w Strzelcach wielkich przeżywszy lat 59, zmarł w Krakowie w szpitalu OO. Bonifratrów, dnia 12 b. m. Pogrzeb po nabożeństwie żałobnem odbył się w sobotę przed południem.

Kronika literacko-artystyczna.

* **Koncert Tow. muzycznego.** P. J. Lalewicz, pozyskany świeżo dla naszego konserwatorjum profesor wyższej gry fortepianowej, wprowadził się w muzyczne życie krakowskie czynem poważnym i pożytecznym. Dla okazania kim jest i czego się po nim należy spodziewać, przedstawia kilku swoich dotychczasowych uczniów w dwóch wieczorach historycznych, poświęconych muzyce fortepianowej od Bacha po dzień dzisiejszy. Sam fakt wyjątkowego przywiązania uczniów, którzy z dalekiej Odessy przybyli do Krakowa za swoim profesorem, przemawia jak najlepiej na korzyść jego nauczycielskich przymiotów, produkcja zaś, przedstawiona w piątkowym wieczorze, jest tych przymiotów świetnym dokumentem.

Występowało pięciu uczniów, stwierdzając swą grą, że wyszli ze szkoły, za którą warto dla dokończenia studjów podążyć i o setki mil. Słuchało się ich gry nie z tą życzliwością, jaką się ma dla rzeczy powstających, rosnących, ale z zaciekawieniem, jak czegoś gotowego. Gotowym jest mianowicie u wszystkich wyborny zasób umiejętności technicznej, daleko posunięte opanowanie fortepianu i szczegółowa znajomość odrębności stylowych poszczególnych epok i twórców. Drugi koncert odsłoni zapewne wyraźniej różnice i właściwości pojedynczych temperamentów i miarę ich muzykalnych zalet, pierwszy był zbiorowym sukcesem „szkoły“, — w grze uczniów, sukcesem profesora.

Produkcje muzyczne, ułożone w porządku chronologicznym od Bacha aż do Chopina, poprzedziła konferencja p. Z. Jachimeckiego o początkach i rozwoju muzyki fortepianowej. Była to część koncertu, najbardziej wyrywająca polemikę. Prelegent, wychodząc z słusznego założenia, że rozwój techniki budowania instrumentu wpływa zasadniczo na rozwój techniki kompozycyjnej, przedstawił historję fortepianu od najprymitywniejszych zaczątków w XIV wieku, jednakże w drugiej części zagubił ten temat zupełnie, schodząc na pole subjektywnych sądów o największych twórcach muzycznych, które to sądy nawet w mało krytycznem audytorjum wywołały tylko efekt wzruszeni ramionami. Źle jest bowiem, gdy stając na ciasno narodowem stanowisku za jedyne kryterjum wielkości Chopina podaje się jego siłę oddziaływania na nasze uczucie (wobec tego dla Francuza, Niemca, Włocha, Chopin powinienby być równie uczuciowo obojętnym, jak dla nas, według prelegenta, ma być Beethoven), gorzej jednak, gdy apoteoza naszego mistrza odbywa się kosztem Bacha i Beethovena, którzy z odczytu pana Jachimeckiego wyszli jedynie jako genjalni rzemieślnicy, konstruktorzy, z tą różnicą, że pierwszy jest „kamienny“, drugi „spiżowy“. Do kogo kamienna logika pierwszego nie przemawia swą głęboką poezją, komu spiż drugiego nie dzwoni gigantyczną potęgą uczucia, temu też trudno brać za złe określenia Mozarta jednem słowem, jako „eleganta“.

Na końcu odczytu, obfitującego w wycieczki porównawcze w dziedzinę sztuk plastycznych, nie brakło niestety fatalnego zestawienia Chopina z Grotgerem. Zestawienie było wprawdzie tylko czysto techniczne, niemniej nieostrożne ze względu na istniejącą u nas skłonność do porównywania obu twórców.

Przy braku historycznego i krytycznego wyrobienia u słuchaczy, mogły śmiało wygłoszone sądy p. Jachimeckiego zostawić po sobie pewne wrażenie, dlatego uważaliśmy za stosowne poświęcić im stosunkowo więcej słów, niż samemu koncertowi i choć najogólniej zwrócić uwagę na ich problematyczność. *tra.*

Sejm Krajowy

Lwów 14 października. Marszałek otwiera posiedzenie o godzinie 11 m. 25. Pismo sądu z żądaniem wydania ks. Stojałowskiego o obrazę czci, odesłano po komisji prawniczej. Po czytaniu petycyj, wniosków i interpelacyj wiceprezydent nam. hr. Łoś odpowiedział na szereg interpelacyj.

Z porządku dziennego odesłano do komisji drogowej i sanitarnej wnioski p. Trzecieskiego (po uzasadnieniu przez wnioskodawcę) wzywający rząd: o objęcie w zarząd państwowy drogi z Rymanowa do Królika polskiego.

Następnie odesłano do komisji budżetowej wniosek pos. Merunowicza, żądający, aby Sejm uchwalił utworzenie funduszu pod nazwą »fundusz krajowy na specjalne cele wychowawcze». Fundusz ten ma być przeznaczony na zakładanie i wspieranie burs i domów poprawczych, oraz zakładów wychowawczych. — Na rzecz tego funduszu zaprowadzone być mają specjalne opłaty krajowe od bilardu, polewania, zbytkownych koni powozów.

Przystąpiono z kolei do obrad nad wnioskiem Władysława Leopolda Jaworskiego, Juljusza Lea i Jana Fedorowicza, wzywającym Wydział krajowy, aby w porozumieniu z Radą szkolną krajową przedłożył po ponownem zebraniu się Sejmu wniosek w sprawie poprawy i ogólnej regulacji płac nauczycielskich.

Dla uzasadnienia tego wniosku przemawiał pos. Jaworski, kreśląc wytyc ne zasady reformy.

Wniosek odesłano do komisji szkolnej.

W dalszym ciągu posiedzenia odesłała Izba do komisji szkolnej wniosek pos. Głąbińskiego o podwyższenie płac nauczycieli szkół ludowych we Lwowie, oraz wniosek pos. Małachowskiego o uregulowanie płac nauczycielstwa ludowego. Przemawiali obaj wnioskodawcy.

O godz. 2 ej posiedzenie zamknięto.

Następne posiedzenie we wtorek o godz. 10 rano.

Lwów 14 października. Macierz szkolna w Cieszynie wniosła do Sejmu petycję, poparta przez Andrzeja Lubomirskiego, o subwencję 25 tysięcy koron. Interpelacje wnieśli pos. Zardecki w sprawie urządzenia placu musztry na gruntach gminy Krzemica powiatu łańcuckiego, pos Szponder w sprawie egzekwowania nale żytości podatkowych za karty upominające.

Trzydziestu posłów demokratycznego klubu polskiego wysłało zbiorowy telegram gratulacyjny do pos. Korfantego.

Do Sejmu przybyła dzisiaj deputacja nauczycielstwa lwowskiego.

Wnioski Oleśnickiego.

Lwów 14 października. Posłowie Oleśnicki i tow. zgłosili dziś w Sejmie 3 wnioski:

1. O utworzenie gimnazjum ruskiego w Brzeżanach.

2. O zmianę ordynacji wyborczej do rad gminnych, rad powiatowych i Sejmu w tym kierunku, aby ci, którzy nabywają grunta obszarów dworskich w drodze parcelacji na podstawie ustawy o włościach rentowych, nie mieli prawa wirylistów. (Jest to wniosek skierowany przeciwko polskim osadnikom).

3. O zmianę artykułu V. ustawy krajowej z d. 12 czerwca 1877 w tym duchu:

a) aby w szkołach średnich oba języki krajowe, polski i ruski, jako języki wykładowe, były równouprawnione i aby w każdej szkole tylko jeden z tych języków miał być wykładowym;

b) aby w szkołach, które dopiero będą utworzone w miejscowościach, w których dotąd nie było wcale szkoły średniej, o języku wykładowym rozstrzygał język ojczysty tej ludności okręgu, która liczy więcej niż 50% ogółu; (!!!)

c) w miejscowościach, w których znajduje się szkoła średnia z językiem wykładowym polskim, nowo utworzona szkoła ma otrzymać język wykładowy ruski, jeżeli w dotyczącym powiecie Rusini liczą więcej niż 50% ludności, w miejscowościach, w których znajduje się średnia z językiem wykładowym ruskim, nowo utworzona szkoła średnia ma otrzymać polski język wykładowy, jeżeli w dotyczącym powiecie ludność polska posiada większość;

d) w szkołach z językiem wykładowym polskim mają być utworzone równorzędne klasy z językiem wykładowym ruskim, jeżeli tego zażąda najmniej 25 rodzin uczniów dotyczącej klasy.

TELEGRAMY.

Sprawa Delcassego.

Paryż 14 października *Figaro* daje nowy opis szczegółów, towarzyszących dymisji Delcassego. Rząd angielski przed sprawą marokańską trzechkrotnie sondował dyplomację francuską, aby się dowiedzieć, czy Francja byłaby gotową zawrzeć sojusz. Rząd francuski jednakże ze względu na Rosję nie chciał dyskutować o tej sprawie. Gdy atoli konflikt francusko-niemiecki przybrał ostry charakter, dyplomacja francuska podjęła znowu tę kwestję i ambasador francuski w Londynie Cambon otrzymał od lorda Landsdowne ustne zapewnienie czynnej pomocy Anglji na wypadek wojny. Cambon doniósł Delcassemu, że w myśl sojuszu, w razie potrzeby, Anglja złożyłaby swe przyrzeczenie także pisemnie. Niemcy dowiedziały się o tem przez swego ambasadora w Londynie i zawiadomiły rząd włoski, dodając, że zawarcie sojuszu angielsko-francuskiego uważałyby za *casus belli*. Rząd włoski doniósł o tem 4 lipca francuskiemu ambasadorowi Barrére, który natychmiast przetelegrafował to do Paryża.

Dnia 5 lipca dymisja Delcasségo była ju rzeczą postanowiona. Podczas Rady gabinet wej dnia 6 lipca, gdy Delcassé zaczął słowam Mam formalne zapewnienie pomocy Anglji - i chciał wyciągnąć z portfelu dokument, Ro vier mu przerwał słowami: »Otrzymałem dep szę Barrére'a, która donosi, że pańska polityk sprowadzi wojnę« — poczem wszyscy ministr wie oświadczyli się przeciw Delcassému.

Zawalenie domu.

Karlstad (Norwegja) 14 października. Dzisiejszej nocy w ulicy Sprudelstrasse oberwała się skała i przebiła dach restauracji Schwedisches Haus. Jedna służąca zginęła, druga odniosła ciężkie obrażenia.

Uczczenie pamięci Trubeckiego.

Petersburg 14 października. (Doniesienie pet. aj. tel.) Wczoraj odbyło się nabożeństwo żałobne ku pamięci ks. Trubeckiego. Na nabożeństwo to przybyła wdowa po zmarłym i hr. Witte. Na trumnie złożono wiele wieńców, wśród tych dwa z następującymi napisami: „Poległemu na polu walki bojownikowi za wolność“ i „Obrońcy wolności i prawa».

Eksplozja w prochowni.

Grac 14 października. W prochowni w Rudersdorf nastąpił dziś rano wybuch; 3 robotników zabitych, jeden ciężko ranny.

CENNIK

Izby handl. i przem. w Krakowie

z dnia 5 październ ka 1905 r.: godzina 1 sza w południe

	Płacą		Żądają	
	w koronach			
Ruble papierowe	253	50	254	50
Marki niemieckie	117	—	117	60
Franki papierowe	95	30	95	50
20-to frankówki w złocie	9	10	19	20
4% Listy zast. prem. Banku hip.	112		113	—
4½% Listy zast. Banku hip.	100	75	101	75
5% Listy zast. Banku hip.	99	—	100	
4½% Listy zast. Banku kraj.	101	25	102	25
4% Listy zast. Banku kraj.	99	50	100	25
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z nieok.	99	40		
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z 41-let.	99	50		
4% Listy zast. gal Tow. kred. z 56-let.	99	75	100	
4% Galicyjskie obligacye prop.	99	40	100	40
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	99	25	100	25
4% Pożyczka m. Lwowa	98		99	
4½% Pożyczka m. Lwowa	101		102	
3% Obligacye kom. Banku kraj.				
4½% Obligacye kom. Banku kraj.	101	50	10[illegible]	
4½% Obligacye kolejowe	99	25	100	[illegible]
Losy miasta Krakowa	92		98	
Akcye Banku kred. we Lwowie				
Akcye Banku hipotecz. „	563		567	
Akcye Banku gal. dla h. i p. w Krakowie				
Akcye kolei Karola Ludwika				
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	583		589	
4,2% wspóln. renta papierowa	100	25	100	75
4,2% wspóln. renta srebrna	100	10	100	60
4% renta koron. austryacka	100	35	100	85
4% renta koron. węgierska	96	—	96	50
4% renta austr. w złocie	119	40	119	80
4% renta węgierska w złocie	114	25	114	75

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

Skoro dziś mięso podrożało,

dobrze jest wiedz'eć, że każda zupa ppzyrządzona na samej wodzie z tłuszczem i jakimikolwiek dodatkami (ciastem lub t. p) staje się w ednej chwili zadziwiająco dobią i silną w smaku z dodaniem odrobiny **przyprawy Maggi'ego-**

Byłem łysy.

John Craven Burleigh, pewien kupiec londyński pisze: **Jeszcze przed kilku laty była moja czaszka całkiem łysa.**

Mój ojciec i dziadek byli łysi. Włosy mojej matki były z przyrody nadzwyczaj cienkie. Już oswoiłem się z tą myślą, że zostanę łysym, aż dopóki pewnego dnia podczas wycieczki do Szwajcaryi nie poznałem się z pewnym uczonym panem w starszym wieku, który mnie w ciągu rozmowy wprost zapytał, czy nie życzyłbym sobie posiadać bujny zarost włosów. 709



Nadzwyczaj zaciekawiony, dałem całkiem naturalnie potwierdzającą odpowiedź. Wtedy opowiedział mi on, że przez całe swoje życie zajmował się chemią, a w szczególności chorobami włosów. Dla potwierdzenia swych słów, zanotował mi pewną formułę i polecił mi najusilniej preparat kazać sporządzić. Przyjechawszy do Genewy nie zaniechałem tego wykonać.

Po trzech tygodniach poczęły się włosy odnawiać a po **czterdziestu dniach** była moja czaszka włosami całkiem pokryta. Część pomady dałem dwom przyjaciołom, jedną część pewnej damie, której włosy prawie zupełnie wypadły. **Rezultat był w obu wypadkach zdumiewający.** Od tej pory, otrzymawszy wpierw od uczonego. który to odkrycie uczynił, pozwolenie, sprzedaję ten środek kosmetyczny. Jestem w przyjemnem położeniu, setki równych przykładów silnego działania u osób obojga płci przytoczyć. Nie jest to żaden środek tajemniczy. Gwarantuje, że nie zawiera żadnych składników zdrowiu lub skórze szkodliwych.

Aby się jednak mógł Pan przekonać o prawdziwości tego środka, będzie Panu na życzenie wysłaną bezpłatna próbka, potem, gdy Pan się przekona, że pańskie włosy zaczynają rosnąć, może Pan nabyć dalszą ilość za cenę umiarkowaną u pana **Williama Scotta** we Wiedniu, który ma monopol sprzedaży dla Austro-Węgier.

Próbka bezpłatnie.

Każdemu czytelnikowi, który mi powołując się na tę gazetę przyśle swój adres na korespondentce wyraźnie napisany, przyślę próbkę bezwarunkowo bezpłatnie. Należy adresować:

William Scott

Wiedeń, Wien I./861 Franz Josefs-Kai. 19.

WAŻNE DLA PANÓW KUPCÓW

KASY

DO

REJESTROWANIA

Reprezentacya The National Cash Register Comp Ltd. Fabryka w Dayton, Ohio, Ameryka. 2074 4

ADRES DLA LISTÓW FACH 9.

BIURA REPREZENTACYI
KRAKOW, FLORYAŃSKA 31.

Prawdziwy „ROSSKOPF PATENT“ zl. 3·50



Firma „**Roskopf Frer**“ in w **Szwajcaryi** zaoferowała mi swoje prawdziwe remontery kotwicowe „**Rosskopf Patent**“ które do tej pory kosztowały prawie dwa razy tyle — za cenę zł.: 3·50. Ta sprzedaż potrwa tylko **krótki czas** — jak długo starczy zapas — a ma służyć w tym celu, ażeby pokazać szan. Odbiorcom różnicę pomiędzy prawdziwym „**Rosskopf Patent**“ a zegarkiem tak zw. „**System Roskopf**“. Prawdziwy zegarek „**Roskopf Patent**“ ma 36 godzinny werk kryty szkłem z łożyskami rubinowemi a służy 25 do 30 lat; natomiast zegarek „**System Roskopf**“ po kilku latach staje się bezużytecznym. Każdy prawdziwy „**Rosskopf Patent**“ zaopatrzony jest **plombą i certyfikatem gwarancyjnym na 5 lat** oraz **firmą „Rosskopf Frer“ w Chauks de Fonds** (Szwajcarya) na tylnej kowercie. Jeżeli zegarek się nie podoba, zobowiązuję się całą kwotę w 30 dniach napowrót odesłać. Wysyła za zaliczką główne zastępstwo dla Auttro-Węgier

M x B ö h n e l, zegarmistrz
Wien, IV., Margathenstrasse Nr. 38.

R. Ditmar *Kraków, Rynek 13*

POLECA:

LAMPY naftowe, spirytusowe, olejne i elektryczne.
PALNIKI ze siatką do spirytusu, same się rozświecające.
PIECE naftowe bez rur i komina. 2086 0
KUCHNIE naftowe i spirytusowe.
NAFTĘ nieeksplodującą salonową (w abonamencie taniej).

Wysyłki nafty na prowincyę we wtorki i piątki.

CENY TANIE. — CENY TAIE.

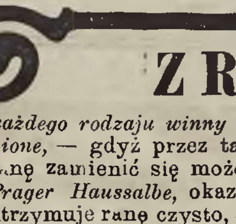
Zakład optyczny

główny skład kieszonkowych lampek elektrycznych.
Okulary i cwikiery w wielkim wyborze, dobiera sam okulary lub według recept lekarskich.
Na recepty z firmami konkurencyjnymi dajemy 10% rabatu.
Przyjmuje się wszelkie naprawy. 1893 0

Niemetz i Spół. ***Kraków Szewska 2.***

Pochwałą gospodyń jest Herbata Rosyjska z „Koroną“!

Opakowanie franco.



Słynną z dobroci i zapachu dobrze naciągającą ze zbioru majowego
Poleca firma

H. Skowrońskiego

W TARNOPOLU (pogranicze rosyjskie).

1998 10	K. h
Nr. 1. 1 funt „Familijnej“ wybornej z „koroną“ . .	2·80
Nr. 2. 1 funt „Melange de Moskau“ z „koroną“ . .	5—
Nr. 3. 1 funt „Imperial Cesarskiej“ z „koroną“ . .	7—
Nr. 4. 1 funt „Wysiewek herbacianych“ z „koroną“ .	2.40
Nr. 5 1 funt „Wysiewek herbacianych“ naj. z „koroną“	3·—

Wszędzie do nabycia.
Gdzie niema uprasza się zwrócić wprost do głównego Magazynu powyższej firmy.

Oryginalne opakowanie.

ZRANIENIA

każdego rodzaju winny być przed jakimkolwiek zanieczyszczeniem ochronione, — gdyż przez takowe najmniejsze zranienie w bardzo ciężką ranę zamienić się może. Od 40 lat znana maść ściągająca, zwana *Prager Haussalbe,* okazała się do tego najstosowniejsza. — Maść ta utrzymuje ranę czysto, ochrania takową, łagodzi zapalenie i ból. działa ochładzająco i przyspiesza zabliźnienie. 1946 15

Przesyłka codziennie.

Cena 1 dużej puszki 70 hal., 1 małej 50 hal. — Za nadesłaniem kor. 3·16 za 4/1 puszki, kor. 7 za 10/1 p., franco do wszystkich stacyj austr.-węg. monarchii. — *Wszystkie części opakowania noszą prawnie deponowaną markę ochronną.*



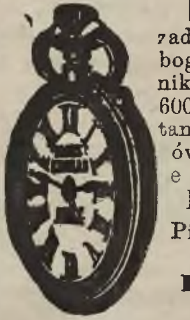
SKŁAD GŁÓWNY:
B. FRAGNER, c. k. dostawca Dworu
Apteka „pod czarnym orłem“, PRAGA, Mała Strona, róg ul. Neruda 203.
Składy w aptekach Austro-Węgier. — W Krakowie w znaczn. aptekach.

Pokój zmeblami lub bez do wynajęcia, Mały Rynek l. 3.

Maturzysta

poszukuje zajęcia w biurze bibliotyce i t. p. Łaskawe zawiadomienia „Rawicz“ post. rest główna poczt. za okazaniem kwitu inser. 2120 4

Proszę zażądać!



zadarmo i opłatnie mój bogato ilustrow. cennik obejmującyprzeszło 600 rycin doskonałych tanich i trwałych zegarków oraz przedmiotów e złota i srebra

Hanns Konrad
Pierwsza Fabryka Zegarków
Brüx Nr. 1450
(Czechy).

Prawdziwy srebrny remontoir zł. 3·80 z podwójnemi kopertami złr 5·75. Prawdziwy srebrny łańcuszek złr 1·20, 1·50, 1·80, stosownie do wagi. Prawdiwy amer. niklowy remotoir, kotwicowy system Roskopf Patent, wraz z nikl. łańcuszkiem i skurzanym futerałem złr. 2·25, 3 sztuki 6.50, 6 szt. 12·50. Ten sam z podwójnymi kopertami za sztukę złr. 3·50 Budzik niklowy złr 1·45, 3 sztuki złr 4, z tarczą świecącą w nocy złr 1·65, 3 szt. 4.50. Żadnego ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Dla każd. zegarka 3 lata piśmn. gwarancyi. 1724 3

POSIADŁ. ZIEMSKA

obok Krzeszowic (cardzo dobra komnnikacja z Krakowem) obejmująca 18 morgów pola, przeszło 2 morgi ogrodu owocowego i warzywnego. Dom mieszkalny o 6 pokojach, 2 kuchnie, stodoła, chlewy, dwie szopy. Inwentarz żywy i martwy bardzo dobry. Zapasy siana. słomy, buraków, owsa, ziemniaków.

Bliższe wiadomości u p. Mecenasa Głusińskiego Szewska 19

Wydawca i Redaktor odpo... dzialny: Dr Antoni Bea... W Drukarni »Głosu Narodu« w Krakowie, pod zarząd... S. Szembeka.